

34

WACŁAW KLOSS

IDEA KOŚCIUSZKOWSKA
W TWÓRCZOŚCI MATEJKI

125

* Raczyński



WACŁAW KLOSS

IDEA KOŚCIUSZKOWSKA W TWÓRCZOŚCI MATEJKI

Odczyt, wygłoszony w 8-Klasowej Wyższej
Szkołe Realnej z Wydziałem Handlowym
Zgromadzenia Kupców m. Łodzi

na obchodzie
100-nej rocznicy śmierci
TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Łódź

WARSZAWA

Skład główny u Gebethnera i Wolfa — Warszawa —
Lublin — Łódź — Kraków — G. Gebethner i Spółka
1918

M. 4. 9

SZ 2626

391191

II

K-76/1089
29.1 30,-



Wykonano w Zakładach Graficznych A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa. Marjensztad 16
Geprüft u. frel. durch d. Kais. Deuts. Press. Warschau, den 9. I. 18. T. № 8686. Dr. № 58.

Fragment z obrazu J. Matejki „Racławice”.

*Szanowni Państwo
i Kochani Uczniowie!*



*olska — to wielka rzecz! — z osza-
łamiającą wręcz prostotą po-
wiedział Wyspiański.*

Nie Wyspiański jednak był odkrywcą tej świętej prawdy. Znacznie przed nim zrozumiał ją, odczuł i po malarsku, jak nikt inny, potężnie wypowiedział — Matejko.

Byli przed nim lub jemu współcześni, co wyśpiewali Polski cierpienia, Polski i jej dziejów poezję, Polski sens i rację w rodzinie narodów bytu, ale jej wielkość — tylko on jeden,

Matejko!

Dla Matejki też i całości jego twórczego czynu nie masz odpowiedniejszego określenia, jedno, iż był malarzem wielkości Polski.

Weźmy wszystkie jego dzieła, przebiegnijmy myślą morgi całe zamalowanych przezeń płócien, — przed żadnym Polak rumienić się nie potrzebuje;

przeciwnie, odczytując z nich szeregi momentów z dziejów swej przeszłości, choć serce nieraz krwią mu zachodzi wobec terażniejszości nędzy, jednak na widok ich rośnie, dumnieje i, choć wciąż jeszcze karzącą, rękę Opatrzności błogosławi, iż takie momenty były.

I nie jest to bynajmniej kramarskie narodowi swemu schlebianie. Gdy idzie o tegoż narodu grzechy i zbrodnie, Matejko, jak ongi każący Skarga, obnaża je z prawdą tak bezwzględną, iż oglądanie ich męką i inkwizytorską torturą się staje. Przykład — *Sejm Warszawski*. A jednak wijący się u progu w tymże obrazie Rejtan sprawia, iż nawet ten moment bezdennej ohydy i najpotworniejszej podłości ma swoją wiecznotrwałą wzniosłość i bardziej, niż o upadku, głosi o narodu wielkości.

Cóż powiedzieć dopiero o *Skardze*, o tytanicznej furji bojowej *Grunwaldu*, o majestacie *Hołdu*, o tryumfie miecza *Batorowego pod Pskowem*, o arcywzorze polskiego systemu podbijania narodów czyli t. zw. *Unji Lubelskiej*? Co mówić o ofiarnym bohaterstwie *Sobieskiego pod Wiedniem*, o glorii idei Jagiellońskiej w *Zygmuntowym Dzwonie*? Co o wielkim akcie sprawiedliwości i mądrości politycznej, zwanym *Konstytucją 3 Maja*?

Ze wszystkich tych płócien, ze wszystkich tych przepotężnych wizji malarskich — bije wszędzie wielkość, wielkość i nadewszystko wielkość!

Określił ktoś z estetyków wdzięk jako piękno małości. Słuszność tej definicji, choć pośrednio, najjaśniej, najwymowniej właśnie na twórczości Matejki się stwierdza.

Przejrzyjmy wszystkie jego twarze, wszystkie jego typy, wszystkie figury zarówno ludzkie, jak zwierzęce, wszystkich jego niezliczonych obrazów: znajdziemy w nich wszystko prócz wdzięku właśnie.

Czemu?

Bo żadna małość, choćby nie wiem jakiego uroku pełna, duszy Matejki nie mogła sobą wzruszyć, nie mogła stać się tematem jego myśli, przedmiotem ukochania jego. Potężna ta organizacja psychiczna wprost pozbawiona była zmysłu, którym się małość, powszedniość wyczuwa. Małości przeto nie mogły również ogarniać i jego obrazy.

Wielkość wogóle, a zwłaszcza wielkość Polski,— to był ten przyrodzony żywioł, w którym jedynie dusza jego żyć, rozkwitać i tworzyć arcydzieła umiała. Gdzie jej nie znajdował, tam milczał, niegodnym swej wielkiej duszy tematem pędzla nie kalając. Tym się też tłumaczy, dlaczego z taką nie już lubością, ale pasją odtwarzał epokę Jagiellońską, jej świetnym i prawdziwie wielkim dziejom poświęcając lwią część swojej twórczości.

Godne swego pędzla tematy znajdował i za Wazów, ale już w liczbie rażąco znacznie mniejszej. A kiedy w okresie następnym dusza narodu maleje

i, odchyłona od strzelającej w niebo górnej linii idei Jagiellońskiej, pogrąża się w celach wyłącznie własnych, co gorsza, w trosce o „dobra pojedynkowe” — na przestrzeni całej tej epoki aż do Konstytucji 3 Maja zaledwie bohaterski czyn obrońcy Wiednia potrafi jeszcze porwać twórczą wyobraźnię mistrza.

Że rzecz to nie prostego przypadku, mówi wymownie fakt, iż kreśląc *Szkice do Dziejów Cywilizacji w Polsce*, bezpośrednio po tablicy XI-ej, za tytułowanej „Potęga Rzplitej u zenitu, złota wolność, elekcja, r. 1573”, — tablicę następną, XII-tą już Matejko Konstytucji 3 Maja poświęca. Ten szczegół podkreślam, jako niezmiernie dla historjografji Matejki charakterystyczny, a i nam o samym mistrzu również wiele mówiący.

Odtworzyć dni chwały Polski, przesunąć przed oczami współczesności te momenty z jej dziejów, w których naród polski szczytnie ziszczał dziejowe swe wśród ludów posłannictwo, a tym samym podnieść przed światem całym zasługi Polski dla ludzkości i jej cywilizacji — to było zadanie, w którym Matejko widział własną życia swojego misję. Całą głębią swej religijnej duszy wierzył, iż dla niej właśnie, dla tej misji spełnienia Bóg mu dał talent, jaki posiadał. „Wywdzięczyć się Bogu za dary, które mu dał, przez to, że się je na chwałę ojczyzny obróci”, — to był, jak sam w jednym z listów się zwierza, najwyższy jego życia program.

Jakoż, wykonując ten swój program, po wielkim *Skardze* i wstrząsającym *Reytanie* przystępuje do *Unji*. Po niej idzie *Batory*, potem *Grunwald*. Dalej, w r. 1882 ukazuje się *Hołd Pruski*, wreszcie po nim *Sobieski*.

Zdawałoby się, że tutaj program się już zatrzyma. Bo i co, rzeczywiście, malować, co przed oczami potomności utrwać z epoki, która jest już narodu upadkiem i do ostatecznej katastrofy prowadzi? W czynie Sobieskiego duch polski zdobywa się na najwyższy, najszczytniejszy wysiłek ofiary, na największy akt międzynarodowego altruizmu, akt woli ofiarnej, niebotycznie ponad obowiązki sięgający, a przeto bezwzględnie każący się nazwać imieniem bohaterstwa. Wielkość duszy narodu, manifestującej się w tym czynie, widział Matejko tak bezprzykładną, iż obraz poczytał za godny, by został w ofierze u stóp Zastępcy Chrystusa złożony. Niech tam, z Watykanu, z wysokości stolicy przedstawiciela świata katolickiego *urbi et orbi* głosi, czym Polska była, na co stać było ten najbardziej przez upadek etyki państw pokrzywdzony naród.

Jak zaznaczyliśmy, zdawałoby się mogło, iż wraz z Sobieskim program Matejki zostanie już wyczerpanym, bo jeśli do obrazów swoich potrzebował tematów wzniosłych, o wielkości misji Polski głoszących, toć nie szukać ich teraz już w Polsce.

Przerażona widmem politycznej śmierci i szukaniem ratunku przed zagładą zajęta, Polska, na czyny wielkie, na występy misyjne na świata arenie nie ma już sił ani sposobności. Wszak po Sobieskim nadchodzi panowanie Sasów, a za nim okres osaczenia przez kochanych sąsiadów, okres cynicznych matactw i szachrajstw dyplomatycznych, wśród których Polska ze swoją uczciwością chrześcijańską jako naiwna gołębica wygląda. Gdzież czas i miejsce na wielkie czyny i wielkich misji pełnienie?

A jednak przenikliwa, a zawsze z wysokości wielkiej chrześcijańskiej moralności na dzieje narodu patrząca, dusza malarza-historjozofa znajduje i w tym okresie dla siebie dwa wielkie momenty, godne uwiecznienia w sztuce. Są nimi: Konstytucja 3 Maja i z nią związane Racławice.

Ale też na nich kończy się już istotnie wielki program malarski. Na przestrzeni dwóch wieków od wyprawy Wiedeńskiej aż do dni naszych jego sąd historyczny poza Racławicami nie znajduje już ani jednego, wyraźnie ani jednego momentu, któryby się nadawał do wcielenia do potężnej malarzkiej pieśni, wielkość i chwałę Polski głoszącej.

I to jest w twórczości Matejki rysem szczególnym i wielce zastanawiającym.

Jakto? Czyżby istotnie nasz naród wraz z utratą bytu politycznego zatracił w sobie i moc wielkich czynów? Wszak były legjony, wszak była epopea

Napoleońska, idzie Rok 31-y, następuje 63-ci i jego konsekwencje. Czyż cała martyrologja Polski porozbiorowej istotnie nic, nic o wielkości tego Chrystusa narodów nie mówi?

Stwierdzamy fakt tylko. Po Racławicach z dalszej historii narodu Matejko nie podjął już tematu ani jednego, choć w twórczej swej pracy aż do ostatnich dni żywota nie ustawał na chwilę. Jedyne wyjątek to szkic do *Polski po roku 63-cim*, malowany w r. 1879. Ale i w tym wyjątkowym wypadku śnać temat nie mógł być należycie rozpalic wyobraźni malarza, skoro szkic przez długie lata pozostawał szkicem i dopiero na nalegania osób postronnych z gruba zaledwie został podmalowany, by jako pamiątka strasznych czasów mógł zostać zawieszonym w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Tak jest istotnie i z tym się należy pogodzić. Dla Matejki dzieje porozbiorowe Polski — to choć konieczna i święta, choć wstrząsająca swoim tragizmem, jest to już tylko zoologiczna walka o zachowanie gatunku. Poeta zaś wielkości Polski i chwały nie w bólu jej i poniżeniu znajdywać mógł motywy dla swej bohaterskiej pieśni.

Mając na uwadze tę ideę przewodnią, przyświecającą twórczości krakowskiego malarza, mimowoli nasuwa się każdemu pytanie, skąd takie wyjątkowe stanowisko w sądzie historycznym Matejki zajmuje Kościuszko? Dlaczego tylko on jeden?

Wszak walk o wolność w okresie porozbiorowym zna nasza historia tak wiele. Sprawa Kościuszki bynajmniej od innych ani szczęśliwszą ani tragiczniejszą nie była. Przy wielkich zaletach charakteru, przyznawanych Kościuszcze przez wszystkich, talent jego wojskowy bywa kwestjonowany poważnie, zastosowana w r. 94-ym strategia jego nie wolna była od błędów, a są również i głosy, wręcz Naczelnikowi odmawiające wszelkich danych na wodza.

Jeżeli wdzięczność dlań czujemy, iż w tragicznej chwili ostatecznego upadku on jeden stanął, by przynajmniej honor narodu ratować, — to zważyć należy, iż sama ta dbałość o honor narodu była pobudką i dźwignią i wszystkich walk wyzwolńczych późniejszych. Imię obrońcy honoru Polski nosi wszak i książę Józef, a jednak z jego imieniem Matejko twórczości swej nie związał ani razu.

Czuł snąć, iż walka o honor sama w sobie nie jest jeszcze czynem twórczym. Jest uszlachetnioną, wyższą, ale również tylko jedną z form walki o zachowanie najświętszych dóbr przyrodzonych; na pewnym stopniu kultury staje się moralnym obowiązkiem, bez którego spełnienia naród przestaje być narodem. A jako taki, jako obowiązek, — czyn Kościuszki nie dorzucałby wszak jeszcze żadnego nowego pierwiastku do dóbr moralnych ludzkości, nie posiadał dostatecznego tytułu do wielkości, z którego zwłaszcza i nadewszystko Matejko

w malowanych swych dziejach pragnął Polskę przed sądem Europy legitymować.

Gdzież więc, w czym kryje się ta wielkość czynu Kościuszkowskiego, z której i nasza wdzięczność i miłość dla osoby Naczelnika płynie i chwała dla narodu powstaje? Gdzie w nim to nowe objawienie się ducha polskiego, które jako nowa idea stać się miało dorobkiem duchowym nie już tylko narodu, ale ludzkości całej?

I jeszcze jedno pytanie:

Dlaczego z całego przebiegu czynu Kościuszkowskiego, który wszak obfitował w liczne momenty głęboko wzruszające i podniosłe, jak przysięga na Rynku, jak ogłoszenie uniwersału Połanieckiego, jak bój Maciejowicki i inne, — dlaczego Matejko wybrał Raclawice właśnie?

By odpowiedzieć na to pytanie, zatrzymać się należy nad ideologią polityczną Matejki.

Zarzucają mu arystokratyzm, iż w swych poglądach politycznych stał na gruncie szlacheckim, że opanowany przez wpływy krakowskich stańczyków, oddał się na usługi ideologii możnowładczej...

Nic nad to fałszywszego. Nonsens wylęgły w głowach dziennikarskich demokratów i ciasnych zacierzwieńców partyjnych, dla których wystarczy mieć głębsze umiłowanie przeszłości, by tym samym zasłużyć na piętno reakcjonisty.

U nas tak zawsze. Wszak ten sam zarzut

spotkał i Sienkiewicza: ukazanie się Trylogji poczytanym mu zostało za zdradę sztandaru postępu.

Nie jest moim zadaniem brać tu Matejkę w obronę. Podkreślić jednak muszę z naciskiem, iż wiara w chłopa, jako w utajoną w narodzie, a niezmierzoną siłę, — od lat najpierwszych artystycznej twórczości stale go ożywiała. Wiara w tę siłę rodziła zarazem i lepszej przyszłości nadzieję, a potrzeba tej siły z narodu wyzwolenia — stanowiła z konieczności i praktyczny dla terażniejszości program.

Już w *Reytanie* z poza pleców łotrów Ponińskich, omamionych głupców Potockich, paskarzów politycznych Branickich, Rzewuskich i całej tej zgrai wyzutych ze czci i wiary sprzedawczyków — w głębi obrazu ukazuje się postać chłopa, dziarskiego chłopaka wiejskiego, który aż wskoczył na krzesło, by podniesioną w rękę krakowską czapkę, giestem swym, pozą, całą postawą — światu całemu obwieszczać, iż mimo wszystko „jeszcze Polska nie zginęła, póki my, my chłopi, my lud, żyjemy!“

W *Unji Lubelskiej* — wbrew nawet historycznej prawdzie tendencyjnie wprowadza Matejko do sali sejmowej chłopa. Opiekuńczym ramieniem każe go objąć i prowadzić zacnemu Fryczowi Modrzewskiemu, a choć na twarzy zakłopotanego wieśniaka maluje się nieśmiałość i nieświadomość zupełna, co się tu dzieje właściwie, choć kmieć

nie rozumie sensu sceny ani jej znaczenia, jednakże, choć biernym, każe mu Matejko być uczestnikiem aktu, w którym według niego uczestniczyć był powinien.

Idźmy dalej.

Nie mówię o *Grunwaldzie*, gdzie chłop występuje już w roli czynnej, jako żywiołowa, mszcząca swe wiekowe krzywdy siła. Ale weźmy *Dzwon Zygmunowski*. Oto przed tronem Ich Królewskiego Majestatu w otoczeniu senatu, dworu, duchowieństwa i ludu — wznosi się w górę olbrzym „Zygmunt“, symbol i głosiciel glorii idei polskiej, chwały królowania Jagiellonów. Wyłania się już z formy, dźwiga ku górze na podziw wieków i ludów, — a dźwiga go kto? Czyje ramiona na tę chwałę chwał Polski pracują?

Tu krakus wesoły, tam stateczny mazur, tam zwinny góral tatrzański — każdy przyrósł do liny, wszyscy, choć tylko jako materialna siła, jednak we wspólnym dziele narodu uczestniczą. To im Matejko pamięta, tego zapomnieć nie chce i prawdy tej nie bez tendencji obrazowo nas uczy.

Idźmy dalej. Oto *Konstytucja 3 Maja*. Przed katedrą warszawską tłum wielki: król, dygnitarze, posłowie, wojsko, lud miejski. Wszyscy w entuzjazmie, wszystko w uniesieniu radosnym. Niektórzy posłowie aż na ręce porwali ukochanych marszałków Małachowskiego i Sapiechę. Orszak

skierowuje się ku drzwiom kościoła. Wśród tłumu tuż obok dowodzącego wojskiem, a prześlicznie malowanego, oficera kawalerji narodowej kroczy nieśmiało znów kміeć poczciwy. Jak tamten w „Unji“, również nie zdaje sobie sprawy dokładnie z tego, na co patrzy, ale czuje instynktownie, iż tu i dla niego coś się dobrego staje, że i jego losu poprawa stąd idzie.

Matejko o chłopie nigdy nie zapominał i rzecz nie bez pewnego symbolicznego znaczenia, iż ostatnie płótno, przy którym już pędzel wypadł mu z ręki, były właśnie *Śluby Jana Kazimierza*, kiedy to znękany tyłu nieszczęściami ostatni Waza swoim i swych następców imieniem zaprzysięgał Bogu doli ludu poprawę.

Oczywista, o sto mil daleki od polityki czynnej mistrz nasz do żadnych partji politycznych nie należał, wskazań praktycznych nam nie dawał, ale w rozmyślaniach swych o losach ojczyzny zawsze na chłopie przyszłość jej budował.

Czyż przeto trzeba wyjaśniać, czym dla Matejki była idea Kościuszkowska i jaki był do niej jego, historjofila i artysty, stosunek?

Jakoż miał bez zachwyty i uniesienia rozumieć tę wielką myśl wolnościową, którą Kościuszko narodowi rzucił? On, który, jak nikt inny ze współczesnych, wrył się, wczuł i rozumiał ducha naszych dziejów i, jak drugi Skarga, widział jasno, co naszą

ojczyznę najsilniej i nieubłagane w przepaść niewoli wlokło! Jemu, gienjalnemu twórcy *Skargi*, jak nikomu innemu, huczeć w uszach musiało gromowe tegoż *Skargi* za ludem kmiecym wołanie:

„Jeśli nie kupni ani poimańcy, jeśli Polacy
„tejże krwi, nie Turcy ani Tatary, jeśli
„chrześcijanie,—czemuż w tej niewoli stękają?
„Czemu ich nie jako niewolników, ale jako
„najemników używać nie mamy?

„Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa
„niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność
„dawali, jako braciej w Chrystusie, gdy się
„świętym chrztem z niewoli djabelskiej wy-
„zwalali. A my, wierne i święte chrześci-
„jany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy nie-
„wolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą
„zniewałamy i jako okupione bydło (gdy dla
„swej nędzy uciekać muszą) porywamy i, gdy
„żywności swej ludzie ubodzy i znędzeni
„szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie,
„wyciągamy!

„Acz wiem, iż tego nie wszyscy u nas czynią,
„ale według złego i jakiegoś dzikiego a nie-
„sprawiedliwego prawa czynić na swoje potę-
„pienie, uchowaj Boże, mogą! — Jakże się
„o taką tyrańską krzywdę na oczy Boskie
„ukazać? Jako się nie bać, aby nad nami

„na pomstę od Boga obce narody takiej
„mocy i absolutum dominium kiedyś nie
„używali?..

Jak ciężko, jak bezmiernie ciężko Matejko, ten jeden z najlepszych synów ojczyzny i jej losów filozof, boleć w swych rozmyślaniach musiał, iż tym natchnionym słowom zbawczym przez blisko dwa wieki nie sądzonym było, jak tylko pustym wśród murów świątyni pozostać hałasem!..

Z jakim natomiast umiłowaniem, z jaką entuzjastyczną radością witać musiał te znowuż karty historii, gdy w r. 1794 tym zaklinaniem proroczym danym było w realny czyn się zamienić!

Nareszcie znalazł się przez Boga snąć nam zesłany prorok drugi, apostoł czynu, co, choć w ciężkiej godzinie narodu wystąpił, ale prawdę Skargi zrozumiał, podjął i do godności dogmatu zbawienia Polski wyniósł.

Kościuszko!

On, nikt inny, ale On, Tadeusz Kościuszko, znalazł ten chrzest nowożytnych narodów, który niewolniki w ludzie wolne ma zmieniać!

Walka za Ojczyznę!..

Oto ten święty i cudotwórczy sakrament, który miliony serc przez żar ofiarnej miłości w górę, ku Bogu ma dźwigać, który tejsze Ojczyźnie z tłumów wydziedziczonych, bezprawnych żyć nędznych — miliony obywatelów ma stworzyć!

Miłość silniejsza nad nienawiść! Z praw i przywilejów nie, jak gdzieindziej, obdzierać, wyzuwać, ale, jako i dawniej zawsze w Polsce bywało, przywileje uprzywilejowanych na nieuprzywilejowanych rozszerzać, do słodkich praw swoich bezprawne ludzie dopuszczać!

To druga składowa część tego wielkiego słowa, które, jak nową ewangielję ludów, jako testament swego istnienia, Polska, choć już upadająca sama, jeszcze dla swego i świata zbawienia donośnym czynem temuż światu obwieszcza.

Oto jest sens, znaczenie i najgłębsza treść idei Kościuszki!

Idea wielka, przeogromna, iż przetrwa do końca dni ludzkości istnienia.

Ale i naród, co taką prawdę zdolny był głosić, choćby i umarł, żyć będzie. Idea bowiem Kościuszki to nie jest tylko ratowanie własnej ojczyzny, nie tylko ratowanie honoru narodu, ale naprzód i przede wszystkim — to idea wiecznej i świętej sprawiedliwości, idea praw człowieka i ludzkich zbiorowości, narodów.

Tym ci bardziej my ją czcić i wyznawać winiśmy, iż przed innemi nam się okazała siłą twórczą, która nam dała na długie, długie czasy i ideał polityczny, i na najsmutniejsze dni bytu wiarę w jego ziszczalność. Ona też nam podała i do

celów naszych osiągnięcia najpewniejszy, najszlachetniejszy środek.

Jakoż odtąd, mimo stuletniej niewoli, rozpoczyna się nowy wielki okres naszych dziejów, do dziś dnia nieskończony, a właśnie bitwa Racławicka, ten pierwszy bój, od czasów Batorego, w którym do szczytu umierania za ojczyznę dopuszczony został chłop polski, — to ten punkt zwrotny, od którego zaczynają się nowe dzieje narodu.

Własna małoduszność czy obca złośliwość ukuła niecną legendę, jakoby ranny pod Maciejowicami Kościuszko wyrzec miał fatalne *Finis Poloniae!*

Kłamstwo wierutne, które historycy późniejsi jak najdokumentniej obalili! Kłamstwo bezdusznych tchórzów, z których się śmieją dziś się rozgrywające wypadki.

Nie *koniec*, ale *początek* — *Polonia Restituta!* — miał prawo Kościuszko o czynie swoim zawołać. W pamiętnym dniu 24 marca 1794 roku odwróciła się karta historii naszej, a naczelny jej rozdział — to Racławice!

Tak nie inaczej musiał w swej świadomości streszczać ideę swego czynu Kościuszko. Tak nie inaczej zrozumiał ją, odczuł i jako taką ukochał — Matejko.

.

Opowiada Hrabia Tarnowski, że gdy *Hołd Pruski* został przez autora złożony w darze Zamkowi Królewskiemu w Krakowie, a zaś *Sobieski*—papieżowi, odczuwano potrzebę i powinność, by raz przecież Matejko zrobił jakiś obraz nie zadarmo. Udała się przeto do mistrza delegacja i miano mu wtedy jako temat podsunąć *Racławice*.

Nie śmiałbym nigdy tak poważnemu świadectwu zaprzeczać, ale też nie sposób nie zastrzec, iż takie podsuwanie tematu w danym razie było conajmniej zgoła niepotrzebne. Z pewnością bo największą nie inicjatywie z zewnątrz obraz ten zawdzięczać mamy. I bez interwencji obcej byłby Matejko samorzutnie napewno go wymalował. Zanadto uniwersalną jest wielkość czynu Kościuszki, by mógł na nią Matejko światu malarskim swym palcem nie wskazać. A przytym bez *Racławic* wszak jego wielki program malarski byłby poprostu niezupełnym, pozostałby niewyczerpanym i niezakończonym, co gorsza, pozostawiałby naród bez wiary w siebie, bez lepszego jutra nadziei.

Że się tak nie stało, że przytym nie poskąpił los i naszej sztuce jednego więcej wawrzynu, — Bogu niech będą dzięki.

.

Nie jest moim zamiarem w tej chwili dawać ocenę malarskich zalet obrazu. Szłoby mi raczej

o literacką jego koncepcję, o jego przewodnią myśl historyczną. W tym celu w rzędzie prześlicznych grup i epizodów, rozsianych na tym wielkim płótnie, na jedną scenę radbym szczególną Szanownego Zgromadzenia zwrócić uwagę.

Oto na przedzie obrazu, tuż u samych ram dolnych — z głową, na piersi chłopskiej opartą, leży szlachcic ranny. Ostatnie już tchnienia wydaje. Zbliżająca się śmierć jednak nie zatarła w nim świadomości tego, co się dokonywa dookoła, a treść tego, co w górnej części obrazu się dzieje, w zachwycenie, w niebiańską błogość go wprawia. Dziś dopiero, dopiero dzisiaj poznał on w chłopie Polaka, równie jak sam dobrego syna ojczyzny. Dziś, dopiero tu, na Racławickim polu obaj zajrzeli sobie w dusze, poznali się wzajemnie. Poczuli, iż choć przez tyle wieków dalecy, są sobie jednak nad wszelki podziw bliscy.

Jakby za te wieki fatalnych nieporozumień głośną uczynił dziś spowiedź, z głębi uczciwej swej duszy mea culpa wołając.

Snać przebaczenie uzyskał: tak szczerze, serdecznie chłopskie rozrzewniło się serce! Twardą, zbroszoną krwią ręką kmieć twarz zasłonił i płacze, szlocha, aż łkania z obrazu do uszu widza lecą i duszę mu wstrząsają. Przebaczyli sobie wzajemnie wszelkie dziejowe przewiny, są już pojednani...

Jako symbol wiary w tego chłopca-brata, w ufności,

iż wspólną matkę-ojczyznę chłop swą piersią też osłaniać będzie, jak ongi w Horodle braciom Litwinom rodowy klejnot, dziś polski szlachcic polskiemu chłopu szablę swoją oddaje.

„Com miał najdroższego, w twoje dziś ręce powierzam...”

.

W obliczu śmierci ślub zawarty na wieki. Obok klęczący Kapucyn Boga o błogosławieństwo dlań błaga...

* * *

Powiada Szopenhauer, iż prawda podana być może w sposób dwojaki: przez naukę i przez sztukę. Przez *naukę* — idzie się, jak po szynach kolei żelaznej, w dal, w nieskończoność, horyzontem bez kresu, — jest jako linja pozioma, nigdzie nie mająca końca. *Sztuka* zaś podaje prawdę, jak zygzak piorunu, prostopadłe, w okamgnieniu, błyskawicą rozjaśnioną, całkowitą i zupełną.

Zygzakiem piorunu, błyskawicowo oświetlającym treść czynu Kościuszki, jest dla mnie zawsze ta właśnie scena z Matejki *Racławic*.

.

Święta tajemnica nowej Polski poczęcia!

Celem bliższego zapoznania czytelnika z treścią i zaletami omawianego w odczycie obrazu, dołączamy przy niniejszym ocenę „Racławic”, wyszłą z pod pióra X. Eustachego Skrochowskiego w Krakowie bezpośrednio po wystawieniu obrazu na widok publiczny.



tym najnowszym obrazie Matejki uderza na pierwszy rzut oka to, że inaczej pojęty, inaczej skomponowany, inaczej malowany, inaczej dostrojony do dzisiejszych wymagań sztuki, niż to wszystko, co dotąd malował. U tego niezmordowanego artysty, który ciągle szuka i znajduje, a przeto ciągle jest młody, i świeży, i potężny, każdy obraz dużo nam przynosił nowego, każdy obok radości, jaką nam sprawiał, był niespodzianką, — ale żaden w tym stopniu, co ten. Krytyka europejska, a szczególnie francuska, *Joannie d'Arc* zarzucała, że tego rodzaju obrazy historyczne są zbyt konwencjonalne, niedość realne, że niema w nich tego bezpośredniego odczucia natury, tego rzeczywistego światła, które nam wszystko w codziennym życiu oświeca. Zarzucano także zbyt ni ścisk i niepokój, a przeto niedostateczną jasność kompozycji. A i sam Matejko, przy rozdaniu nagród po wielkiej jesiennej wystawie krakowskiej, wspomniiał w mowie swojej, zwracając uwagę artystów na dzisiejszy kierunek sztuki: „Ja sam dziś niejedyn mój obraz inaczejbym malował”. Ten wpływ krytyki i tę chęć malowania inaczej widać na tym nowym obrazie Matejki przedewszystkim. Całe zdarzenie, złożone z osób bezpośrednio z życia wziętych, odbywa się na tle szerokiego krajobrazu, w którym pojedyncze grupy rozrzucone zostawiają między sobą całe szmaty pustego miejsca i stanowią przeto kompozycję jasną i do objęcia okiem i zrozumienia łatwą.

Dwuch jest bohaterów zwycięstwa, które nasz mistrz uwiecznił: po lewej stronie obrazu naczelny wódz, który jadąc mimo lasu, przystanął w tej chwili i, zdjawszy czapkę, wsłuchuje się w entuzjastyczne krzyki chłopów; na prawo Głowacki, który stoi przy armacie z odkrytą głową, pod chorągwią kościelną, prosty, poważny i spokojny, jak przystoi temu, który się

poczuł obywatelem kraju i szlachetnym czynem wojennym stanął obok najszlachetniejszych w narodzie. Dwuch jest bohaterów, ale to nie rozrywa jedności akcji, bo duch, bo myśl obu jest jedna, i dlatego obaj patrzą się na siebie. Kościuszką jak gdyby Głowackiemu winał, jakby się dziwił i cieszył, że tak rychło obudziło się w ludzkie to obywatelskie i patryjotyczne uczucie, które całą siłą obudzić pragnął; Głowacki, jakby mówił ukochanemu wodzowi swemu, że spełnił tylko powinność swoją, ale wdzięczny mu, że spełnić ją zdołał. Ta magnetyczna gra oczu góruje nad całą kompozycją.

Za Kościuszką jadą towarzysze zwycięstwa i sztab jego: Madaliński, Wodzicki, Manget, Horoch, Biernacki, a między niemi chorąży konny, którego sztandar z olbrzymim Orłem polskim unosi się wysoko nad całą grupą zwycięzców. Jadą wszyscy pomiędzy lasem a zbitym tłumem chłopów, stojących przy armatach, pod chorągwią kościelną i witających wielkim krzykiem naczelnego wodza. Jeden z nich, niezrównany charakterystyką swoją, kłania się Kościuszce czapką do ziemi; inny rzuca czapkę w górę i patrzy na nią, aby ją schwytać; dalej jeden ubrany w kozuch nawywrót pokazuje palcem Głowackiego; jeszcze dalej chłop jakiś sparł się na armacie i głęboko się zadumał; niektórzy rzucają się sobie z radości na szyję i ściskają się, a na końcu tej grupy jest jeden, który trąbką pastuszą nawołuje, na śmiech ludzki, uciekającą trzodę Moskali. W środku, w największym tłumie stoi chłop jakiś mędrszy od innych, bo rezonuje bardzo i ręką wyciągniętą wskazuje zabrane chorągwie moskiewskie, leżące na przodzie obrazu. To Świ-stacki, który towarzyszył Głowackiemu, gdy ten przypadł do armat nieprzyjacielskich i nakrył czapką swoją zapal jedną w chwili, gdy kanonier już miał doń przyłożyć lont zapalony, obaj za ten czyn oficerami mianowani. „Obadwa ocaleni — pisze jeden ze współczesnych — bo przerażony nieprzyjaciół

tą olbrzymią odwagą, struchlał; obadwa na stopień oficerów natychmiast wyniesieni zostali”.

Po prawej ręce Kościuszki, na tym samym planie, co grupa chłopów, zebrane złe duchy Kościuszkowskiego powstania. Więc jest tam szlachcic Dembowski, kwaśny i zły, że złota wolność szlachecka jest w niebezpieczeństwie; jest generał Zajączek, naczelnemu wodzowi trwale zawistny; jest i Kollątaj na koniu, przysłuchujący się żywej jakiejś rozprawie stojącego przy nim jakobina polskiego, Taszyckiego (postać znakomicie scharakteryzowana na obrazie), obaj jako przedstawiciele Rowolucji francuskiej, niemądrze na nasz grunt przesadzonej.

Na pierwszym planie cały szereg drobniejszych grup i epizodów, charakterystycznych i pięknych. Zaraz poniżej Zajączka i Kollątaja jakiś oficer prowadzi więźniów rosyjskich, a niżej jeszcze trup rosyjskiego żołnierza, zabitego jakby piorunem, narysowany znakomicie w skurczu. W środku zaś grupa niezrównanie piękna, prawdziwie Matejkowska: wsparty na piersiach klęczącego chłopą, umiera szlachcic ranny, przy nim klęczy Kapucyn, który go właśnie na śmierć przygotował. Szlachcic wspiera palce lewej ręki na wyjętej z pochwy karabeli, jakby ją w spuściznie przekazywał chłopu, który, zakrywszy twarz ręką, rzewnie płacze. Przy tej grupie leżą chorągwie zdobyte, a jedną z nich składa w tej chwili młody śliczny chłopak krakowski, który, podniósłszy czapkę w górę, łączy się krzykiem z grupą wyższą chłopów. Dalej chłop, widać spracowany bardzo machaniem kosą, i to nienadaremny, bo obciera sukmaną krew, a sam w kałuży krwi brodzi. Dalej — powalony na ziemię kirasjer rosyjski, a nieco wyżej ciała poległych kanonierów. Widać z ich pozy, że padli bardzo nagle i niespodzianie. Bliżej jeszcze ram obrazu jakiś starszy już chłop o bardzo pocciwej twarzy obwiązuje troskliwie i uważnie głowę młodszemu, obalonemu na ziemię, który jednak opowiada coś z takim zapalem, iż zdaje się, że ani bólu, ani rany nie czuje. Przy nim



chłop jakiś o grubych i niemiłych rysach ostrzy kosę, a inny zbiera porzucone na ziemię karabiny. Na dalszych planach żołnierze i chłopci, między którymi tuż za Kościuszką śliczny wiejski chłopak zdejmuje słomiany kapelusz i wraz z innymi krzyczy.

Oto jest krótki opis obrazu, którego wartość ocenić nam trzeba, a ocenić niełatwo. Malarze wogóle zarzutów mają wiele. Dopokąd Matejko malował sposobem sobie właściwym, a przez dzisiejszy realizm uważanym za konwencjonalny, ganili nieraz ten sposób, ale nie przeczyli, że raz się nań zgodziwszy, trzeba przyznać obrazom mistrza naszego pierwszorzędną zaletę. Ale gdy się znaleźli wobec obrazu, w którym mistrz zbliżył się wykonaniem do kierunków dzisiejszych i dzisiejszego realizmu, podnoszą zarzut, że nie dosyć, że natury zbyt jeszcze mało, że oświecenie niemożliwe, niebo za intensywne, w grupie chłopów perspektywa niedostateczna, a rysy symboliczne, Matejce właściwe, które doskonale są uzasadnione w malarstwie stylowym, z kierunkiem realistycznym obrazu się nie zgadzają. Podobnych zarzutów, które pochodzą ze zbyt wyłącznego stanowiska wymagań dzisiejszych, jest bardzo wiele. Krytyk słucha je, stara się zrozumieć dla własnej korzyści, ale pisać się na nie nie może, a to dlatego, że krytyk musi mieć w duszy zrozumienie całej sztuki i poczucie całego piękna. Czy to Meissonier, czy David, czy Rafael, czy Fra Angelico, każdy ma w sobie niezmierną sumę piękna, a jakżeż kierunki tych malarzy są różne! A to niedosyć. Między gotyzmem, renesansem, sztuką starożytną i bizantyńską jest przepaść bezdenna; ale krytyk musi każdej przyznać to piękno, które ma w sobie, i rozumieć, dlaczego. Stąd to wieczyste nieporozumienie między malarzami a krytyką, które jest bardzo płodne w dobre skutki, gdy wywołuje walkę, choćby gwałtowną, a jest prawdziwym dla sztuki i krytyki nieszczęściem, gdy doprowadzi do wzajemnego zobojetnienia i pogardy. Artyści z aktualnego, a więc chwilo-

wego i z natury swojej ruchliwego, pojęcia sztuki mogą mieć wiele słuszości, gdy się chwycą szczegółów artystycznego utworu; ale pojęcie sztuki ogólne, przechodzące miejsca i czasy, na wiele szczegółów i wymagań musi zamknąć oczy, a chwytając się tego, co główne i najważniejsze, wybierze pewną tylko małą liczbę dzieł pierwszorzędnych, które całym szeregom pokoleń podobać się będą, a wśród tych znajdzie się i ostatni obraz Matejki.

Publiczność polska, ożywiona uczuciem patryjotyzmu, na tajniki sztuki mniej czuła, inne czyni zarzuty. Dlaczego Kościuszkę tak młody, dlaczego do zwykłego typu tak niepodobny, dlaczego tak elegancki, a nadewszystko dlaczego nie w sukmanie?... Zarzuty te należą do tego zakresu, który znamionuje w szczególny sposób duchową stronę kreacji Matejki, — do zakresu symbolizowania, mówienia przez obraz, dawania w obrazie ostatecznego sądu o epoce lub o dziejowym wypadku, co z mistrza pędzla czyni mistrza słowa, głębokiego myśliciela, historjozofa, człowieka górującego dziś w narodzie, dającego wskazówki temu narodowi, jak ma przeszłość swoją sądzić, co w niej ma kochać, aby nie zmarnował przyszłości. To też przy tej sprawie zatrzymamy się dłużej.

Już sama miłość historycznej prawdy i wierności mogła być odpowiedzią na powyższe zarzuty. Wszystkie współczesne dokumenty pisane i malowane świadczą niezbicie, że Kościuszkę w całej owej epoce, na którą przypada bitwa pod Racławicami, nosił mundur amerykański, ten frak biały w zielone paski, i białe obcisłe spodnie, i czerwoną kamizelkę, w której go na obrazie widzimy. Aby kiedykolwiek przywdział sukmanę, o tym niema najmniejszej wzmianki u współczesnych i zdaje się, że to z usposobieniem, jakie miał, byłoby niezgodne. Byłoby w takim kroku, choćby chwilowym tylko, pewne schlebianie ludowi, do zupełnie innej, a nierównie smutniejszej należącej epoki. Kościuszkę nie chciał pochlebiać ludowi, ale go rzeczywiście

podnieść. Stąd wszystkie, a bardzo liczne, portrety w sukmanie są późniejsze i odnoszą się do Kościuszki mitycznego, jako do przedstawiciela idei uobywatelenia ludu, a one właśnie spopularyzowały tę drogą nam postać i w dusze nasze ją wryły. Rzeczywistego Kościuszkę, jakim był, nie sukmana charakteryzuje, ale wielka wykwintność form i elegancja człowieka XVIII wieku. Jeżeli więc Matejko dał nam go takiego, jakim był, i tak ubranego, jest tylko wiernym historii.

Ale ta racja nie wystarcza patrzącej publiczności, bo historia mówi nam także, że Kościuszko był dużo starszy, niż jest na obrazie, i przechowała nam typ jego, którego tu nie widzimy. Jeżeliby więc malarzowi chodziło przede wszystkim o historyczną prawdę i wierność w przedstawieniu strony zewnętrznej bohatera, tak ważnych szczegółów pominąć nie mógł. Więc chodziło mu o coś innego. I rzeczywiście nasz malarz — historyk chciał tym razem, tak jak zawsze, by całe społeczeństwo polskie, które obraz jego oglądać będzie, wyczytało zeń przede wszystkim prawdziwe znaczenie Kościuszki, prawdziwą jego rolę w narodzie. To ani rewolucjonista francuski, podburzający w imię równości złe instynkta ludu przeciwko wyższym stanom, ani płytki chłopoman, który równość widzi wtedy dopiero, gdy wyższe stany schłopiają, lub, co jeszcze płytsze, myśli, że tym zrównał stany, gdy sam ubrał się w sukmanę i chłopą udaje. Ale to krzewiciel amerykańskiej równości wszystkich obywateli wobec tegosamego prawa, a połączonych tąsamą miłością ojczyzny, by jej wywalczyć wolność. I dlatego malarz odwrócił twarz Kościuszki zarówno od Kollątaja i Taszyckiego, jak i od przedstawicieli przywilejów szlacheckich, zestawivszy obie te ostateczności obok siebie; i dlatego nie ubrał go w sukmanę, ale w mundur amerykański, i dlatego każe mu patrzeć się na chłopów, jako na świeżych bohaterów tej chwili dziejowej, i maluje go młodym, by lepiej wyrażał zapał na widok nowej w narodzie siły. A jeżeli typ niedość ściśle

jest zachowany, to może i szkoda, ale typ ten na najlepszych portretach Kościuszki jest rzeczywiście odmienny od zwykle nam znanego; na tym obrazie zaś, myślę, że żaden z widzów nie pomyli się, iż ma przed sobą Kościuszkę, — w obrazie historycznym zaś to dosyć.

A gdyśmy się już rozprawili o główną postać, rozpatrzmy się jeszcze w innych postaciach i grupach. Prześliczny jest klęczący Kapucyn. Prostotą swoją, rzewnością, powagą, plastyką wykonania należy do najpiękniejszych kreacji mistrza wogóle, a cała grupa umierającego szlachcica na piersiach chłopą wraz z tym Kapucynem z jednej, a parobkiem, składającym chorągiew zdobytą, z drugiej strony — jest osobnym poematem.

Z chłopów najcharakterystyczniejsze, ale i najbrutalniejsze, są trzy typy: ten, który się kłania Naczelnikowi do ziemi, ten, który na pierwszym planie obciera skrwawioną kosę sukmaną, i ten, który kosę ostrzy. Wszyscy trzej nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, co zaszło. Widać z ich twarzy zawziętych, że bili wściekle, „w szerokich ranach roznosząc szkaradną śmierć po przerażonych szykach”, jak mówi pisarz współczesny — ale na tym koniec. Drugą ostateczność stanowi wyniosła i szlachetna, a niemniej w swym rodzaju doskonała postać Głowackiego, który już obywatelem kraju czuje się zupełnie, dużo więcej, niż rezonujący Świstacki; a mnóstwo jest postaci pośrednich, mniej lub więcej szlachetnych, lub rzecz pojmujących, i ta cała skala rozmaitych uczuć, przeprowadzona w twarzach i postawach chłopów, jest niezmierną zaletą obrazu i sprawia, że na nim chłop wogóle jest postacią historyczną, a nie rodzajową. Do wybornej charakterystyki ludu należy i ten rys, tak doskonale nam znany, a tak w praktyce zapoznany, że malarz gromadzi go pod chorągwią kościelną, którą ten lud doskonale rozumie, a nie pod narodową, której wtedy nie rozumiał i dziś, z małemi wyjątkami, rozumieć nie może. W tym jest prawda nie tylko faktyczna, ale i zasadnicza, a zdrowa

bardzo. Wiodąc dalej okiem po obrazie, dodamy, że do piękniejszych postaci obrazu należy jenerał Zajączek, pełen powagi i wykwiintnej dystynkcji; dobry bardzo jest Kollataj, ale już niezrównany jest Taszycki. Co za wyborny typ polskiego jakobina — stanowczy, srogi, straszny, pozujący na brutalność, z jakąś demoniczną siłą w oczach, pewny siebie do szaleństwa, przytym namalowany znakomicie, kolorystycznie pyszny.

Ale dość tych szczegółów, a może za wiele, a daleko do tego, aby były wszystkie. Obraz wogóle podoba się bardzo: jednych rozrzewnia, a drugich porywa wśród tłumnie zbierającej się publiczności. Gdy przez jeden dzień wstęp był bezpłatny, ścisk był niezmierny. Wszyscy zaś, którzy już wiedzą, że w utworach mistrza naszego poza arcydziełem sztuki jest zawsze myśl wzniosła i potężna, nie mylą się jaką jest ta myśl w tym obrazie. Wyraził ją hr. Artur Potocki, przyjmując imieniem narodu obraz: „Promień miłości ojczyzny, oświecający szerokie serca ludu, — to treść dzieła, które stawiasz narodowi jako drogowskaz przyszłości“.....

[„Przegląd Polski“ — maj 1888 r.]



×KSIEGARNIA×

WYKWIAT

KSIAZEN
DUM

170459 F

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000415940



II 391191